

TYGODNIK  
WILEŃSKI

N<sup>er</sup> 104.

Dnia 11 Listopada 1817 roku. v. s.

METROMANII  
AKTU I. SCENA VI.

(ciąg dalszy)

Zbigniew.

Kupcóm?

Omega.

Złotych ze dwieście.

Zbigniew.

Pracze?

Omega.

Sześć dukatów.

Zbigniew.

Drukarz?

Omega.

Złotych dziewięćset : tyleż hotelista.

Zbigniew.

Krawcowi?

Omega.

Sto pięćdziesiąt.

Zbigniew.

Za pokoje?

Omega.

Trzysta.

Tobie? Zbigniew.

Ach Panie! Omega. (*pokornie*).

Zbigniew.

Wiele?

Omega. (*ciągle kłaniając się*).

Ach!....

Zbigniew.

Mów!

Omega.

Nadużyłem....

Zbigniew.

Méy cierpliwości.

Omega.

Ale naywierniéy służyłem.

Może w czém uchybiła zbytńia ma gorliwość,

Ale się Pan nie będziesz żalił na poczciwość.

Zbigniew.

Daymy i sto talarów: ztąd się nie spanoszę,  
A więc dzielmy nagrody, które wnet odnoszę.

Omega.

Co?

Zbigniew.

Premija, nagrody. Wnet będę bogaty.

Jednym złoto, tym srebro, a tym assygnaty.

Co naylepiéy piszącym wiérsze przeznaczono,

Wszędziem i dał, i pewno mnie dank przysądżono:

Tu w Warszawie, w Krakowie, w Wilnie, et cetera,

Wszędzie huczne oklaski mój talent odbiera.

Omega.

Więc jeźli Kraków płaci za naukę prawa,

Wilno drukarżów, krawców i szewców Warszawa,



Ewikcyą na poezyi mają nasze długi;  
Chyba Smorgonie moje wypłacą zasługi,  
Polizą mocno łapy wierzyciele mili.

Z b i g n i e w.

Wątpisz, że na mą stronę sąd się nie przechyli?

O m e g a.

Wierzmy temu nymocniéy: lecz chę z pańskiéy rady,  
Pewniéyszéy hypoteki na jego obiady.

Z b i g n i e w.

I wyższa jest zapewna. Niech się mi nie boją,  
Dziś na wielkim teatrze, grają sztukę moją.  
Ja z tém przed nikiém innych nie chełpię się torem,  
Gdy tylko z jednym rzeczy świadomyś aktorem;  
Głęboką tajemnicą jest dla reszty ziemian,  
Wyższość jakaś z radością wznosi mię na przemian.  
Dziś ją grają wieczorem. O! chwilo szczęśliwa!  
Dziś mój geniusz Europie cały się odkrywa.  
Dziś krok piérwszy stanowią do nieśmiértelności,  
Bracie, w tym dniu, o ileż wdzięku umysł rości!  
Swietne dla mnie nadzieje.....

O m e g a.

Bajeczne!

Z b i g n i e w.

Jedyna,  
Boska, nie porównana, uczona dziewczyna!

O m e g a.

Cóż to z nadzieją jego ma za połączenie?

Z b i g n i e w.

Dziś błyszczę na parnacie, jutro się z nią żenię a).  
Jutro..... dokąd ty idziesz?

O m e g a.

Szukać Pana sobie.

Z b i g n i e w.

Więc już dłużej bądź Panem niegodzienem tobie?

O m e g a.

Wiatr jest bowiem czczem jadłem, lichem, nayniezdrowszém.

Z b i g n i e w.

Któż cię wiatrem chce karmić? szalonyś!

O m e g a.

I owszem.

Z b i g n i e w.

Przynajmniéj źle ci we łbie. Co? przy samym brzegu,  
Rozbicia się obawiasz, i ustajesz w biegu?  
Zbiérzmy, (ponieważ z tobą potrzebném się zdało,  
Zgłębiać nawet szczegóły tak mnie godne mało)  
Zbiérzmy mówię, pod jeden rzut oka, koleje:  
Co mi dziś los przeznacza, w przyszłości dzieje.  
Twoich zasług, Omega, pewna jest wypłata;  
Za dwa w wieczór, po jutrze za dwa drugie lata.

---

a) Czytelnik przypomni (w *życiu Pirona*), co dało okazją do téj sztuki Pironowi. Pewien literat dawał swe wiérsze do Merkurego francuzkiego (*Mercur de France*) pod imieniem iednéj Paniénki. Tu wystawia Pisarz rozkochnego Zbigniewa w téj ureionéj piękności; którą, z kądinąd jest sam Starosta, będący w téj sztuce, iak to wie-dzieć można z piérwszéj sceny Aktu II. danéj iuż wprzódy w Tygodniku Wileńskim.



Wieżą mię dziś na scenie, żenię się uczono b):  
 Z jakąż się na przyszłości chwałą rzucam łono!  
 Patrz jak na przemian związek wydaje nasz błogi,  
 I sztuki dramatyczne i dzieci jak bogi!  
 Dziarskie robaczki, wsparte górnemi przykłady,  
 Zaledwo uyrzą światło, lecą w nasze ślady.  
 Trzech ich daymy. Uczoną wnet zdobny siwizną,  
 Komikę naystarszemu oddają puścizną.  
 Dla drugiego straszliwéy sztylet Melpomeny,  
 Ostatniemu liryczne zapisuję sceny.  
 Od jednych leci sława do drugich kulisów:  
 By większy przydać do tych świetności popisów,  
 Co rok z żoną dla świata nowe stawim dziwy,  
 Ja poema w trzech tomach, ona romans tkliwy.  
 A licznych wielbicieli otoczonym zgrają,  
 Medale i dukaty gradem w dom padają.  
 Tak więc wspólnym talentem, gdy piszem, tłómaczém,  
 Drukarnie są i Teatr pod naszym haraczem.

O m e g a.

O! w dobrém rozumieniu gradzki i w nadziei,  
 Po téy WPan nayłatwiéy umiesz strzelać kniei.  
 Lecz gdy gradem gwizdania.....

---

b) *J'épouse une femme savante*. Ci co znają równie ten iak ro-  
 dowity należycie ięzyk, wiedzą, że to nie znaczy po pol-  
 sku *żenię się z uczoną kobietą*. Mówią franczi, *J'épou-  
 se une femme riche*: po polsku *nie żenię się z bogatą  
 kobietą*, lecz *żenię się bogato*: mówimy w téy więc  
 mocy frazesów obóyga ięzyków, *żenię się uczono*; od-  
 powiada francuzkiemu, *épouser une femme savante*, nie  
 zaś *żenię się z kobietą uczoną*. Ten sposób mówie-  
 nia w naszym ięzyku nowy: gdyż żaden *uczono*, ale  
 każdy *bogato* raczy chce się ożenić? Z tém wszystkiém  
 w przekładach pilnie, przeniesienia mocy takich frazesów  
 tłómaczącemu postrzegać przystoi.

Zbigniew. (z niecierpliwością).

Bieź! dość téy gawędy.

Stan mój dzisiay na większe zasługuje względy.

Afiszę przylepione, ta w głowie napięta,

W téy gram, tę już mam czytać, ta sztuka zaczęta.

Takiemi to rzeczami głowa napelniona.

Omega.

Raczéy czas i Stryjowska sukcesya stracona.

### A K T U III. S C E N A V.

Starosta. Pan Podsedek. (wychodząc z gaju  
gdzie się uczył roli).

Starosta.

Ha! jakże tam z pamięcią.

Pan Podsedek.

Cóżkolwiek w tém cały

Gust twój znajduje wdzięku, a rozum pochwały,

Do śmiesznych ten nie cnota przywodzi mię czynów.

Sędzia! zjeżdżam na rolę z *legum* woluminów!

I trzeba, by do końca trafić z tym hultajem,

Złe i dobre przedsiębrać śmiesznym obyczajem.

Lecz wręście umiem rolę. Cóż mi czynić dalij?

Starosta.

Z naszéy strony o twojéy będziem rzeczy dbali.

Bądź wesół. Zaczniéy jeno, a wnet, nie mieszkanie,

Z tych zabaw niewinnością twoje zgodzisz zdanie.

Wnet biorąc z pierwiastkowych twéy zdolności rysów,

Dzielną podporą, słupem zrobim cię kulisów.

Wkrótce zostaniesz, mimo ten umysł zacięty,

Czarowną siłą tego powabu wciągnięty.



Widziałem jak cudowne działał on przemiany:  
Gęste kortyny, kryły czyste polskie ściany,  
Gdzie wprzód wisiał, naszym dziadulkom szanowny  
Pałasz z baranią głową i kleynot herbowny.  
Pomimo zabobonnéy dumy, i ton górny,  
Nasze magnaty kładły sceniczne koturny,  
Grając rolę naymodniéy zwykłym sobie torem,  
W dzień ludzi bardzo ważnych, gawelków wieczorem.

P a n P o d s ę d e k.

Prawdać to jest: a nawet z drugiéy wyznam strony,  
Z góry inną pociechą jestem nagrodzony.  
Szczególnie mię zabawia, z śmiészney zrządzeń woli,  
Z moim dziś stanem, dziwna odpowiedność roli.  
Przedstawiam oycę, który srogo, bez słabości,  
Rospustnego poskramia synalka sprośności:  
Zrzędzi, łaje, wyklina, targa się i gniewa.  
Sambym tak wrzeszczał, żebym mógł złapać Zbigniewa.  
Starzec, mym zdaniem, przeszedł tysego Katona:  
Lubię dać dzielny przykład, choć tu rzecz zmyślona.

S t a r o s t a.

Ten zaś, który gra syna, ręczę, cię nie zdradzi:  
Gdyć dobrze ci wtórują, weźmiesz na *fis* gładzij.  
Wiele na współ grającym zależy aktorze:  
Gdyby zaś małą próbkę, zrobić o téj porze....?

P a n P o d s ę d e k.

Dawnoć już chciałem.

Starosta. (*wołając na swych ludzi*).

Hey! hola! gdzieście, co za bida!

(*lokaj wchodzi*)

Szukać, prosić wnet tutaj Pana Empiryda.

(*do Podsejdy*)

Tędy właśnie jegomość do pokoju wkroczy;  
Zaczniey wnet, skoro ci się nasunie na oczy.  
Niespodziane zdumienie, wszystkiem wyraż ciałem;  
Jakby z czatów z harmatnim wpadniey nań wypałem.  
Ten jest właśnie duch roli, a taka jest doba,  
Kiedy łeb na łeb sami schodzą się oba.  
Nie spokojne w tém razie, acz krótkie zdumienie,  
Niechay z obu stron równe wyda zadziwienie.  
Pozycya jest szczególna, bozka, niespodziana, ....

S C E N A VI.

Starosta. Pan Podśędek. Zbigniew.

Starosta. (*do Zbigniewa*).

Mospanie! ten jegomość gra oycy WPana,  
Umie swą rolę. Śmiałość stanowi tu cenę,  
Z pierwszego więc weyrzenia, zaczynaycie scenę.  
(*widząc głębokie Pana Podśędka zadziwienie*).

Co u licha! cudownie! przewybornie! śmiało!  
Lepieyby się nikomu w świecie nie udało.

(*do Zbigniewa*)

Ze pysznieś grał zdumienie, nikt ci nie zaprzeczy:  
Lecz cię śmiech wziął niewczesny, a to nie do rzeczy,  
Zmięszanie, wstyd, zadumienie, nadewszystko skrom-  
ność.

Pan Podśędek.

Postrzegam, że nas obu mięsza twa przytomność.

Zbigniew.

Gdy się rola powtarza, wtenczas nadto trzeci.

Starosta.

Bądź zdrów, ponieważ mięszam Jeśpana waszeci.



(do Zbigniewa pokazując na Podszędkę).

Co jegomość to wiwat! zdał się na aktora.

Ucz się, ucz się, mój bracie, masz w nim Profesora,

(do Podszędkę odchodząc).

Ach brawo! brawo! brawo!

---

(dalszy ciąg rozwiniętych materyi).

## N A U K A VII.

Mimo tak wielkie płci naszéy zalety.

My rządźim światem, a nami kobiety.

*Krasicki. Myszeis. Pieśń 1.*

**N**a czele roślin zajmujących naybardziéy myśl i oko postrzegacza, jest cudowna roślina zwana *Kobięta*. Roślina jednopłciowa.

Zdumie się Filozof, zdumie się prostak, gdy rozważy ściśle jéy charaktery. Rośnie w każdym kraju i na każdym gruncie. Pielęgnowana jest delikatniéysza, przyjemniéysza i lepiéy wykształcona, aniżeli dziko rosnąca i saméy naturze zostawiona. W kolorze i postaci co tylko ma natura naypiękniéyszego, wszystko to w téy roślinie zgromadziła, aby zadziwić naturalistów dziełami Stworzyciela. Róże z lilią pomieszane, co mówię.... tysiąc a tysiąc wdzięków na jéy kwiecie jaśnieją, których słabe me pióro opisać nie potrafi! Wprawdzie kolory takie są wyraźniéysze w dziko

rosnących. Jednakże jeżeli kiedy roślina przez pielęgnowanie ogolona będzie z tych ozdób przyrodzenia, dobroczynny Zefir nanosi pyłek różowy i liliowy na powierzchnię jej kwiatów, znajdując w tym ukontentowanie, iż się mógł przysłużyć wdzięcznej roślinie i pokryć jej niedostatki. Miodniki są w postaci żyłek marmuru najpiękniejszego. Kogoż bowiem zachwycać nie będzie cudowna mieszanka pręcików niebieskich i różowych na dnie białym jak alabaster? Liście są gładkie i delikatne. Cała roślina jak jest delikatną, tak równie jest wytrzymałą. Sam wichur ów niszczyciel najogromniejszych dębów za zbliżeniem się do *Kobiety*, słabieje, zniża się i zmiata z pod jej stóp piasek. Har-da w ówczas wznosi się, daje poznać swą wyższość; lecz kojąc żal zuchwałca, nagina się, tysiączne znaki przyjemności okazuje jakby przebacząc przestępstwo. Z czasem zaś gdy natarczywość wichru nie ustaje, pomimo największego opięcia się słabej roślince, wolnieje, słabnie i łatwo poddaje się rządowi chciwego Eola. Zapach i smak rośliny najprzyjemniejszy. To jest rzeczą szczególną, iż prócz gazu wodorodnego, który wydają wszystkie rośliny aromatyczne, znaczna jeszcze przestrzeń naokoło niej wypełniona jest gazem miłości własnej. Dziko rosnące lubo w części małej, jednakże go wydają. Jeżeli zaś zdarzy



się jaki wyrodek natury, któryby prócz gazu wodorodnego nie więcéy niewydawał, w ówczas taka roślina ogolocona jest z darów pielęgnowania, jako to: wykwintności, zwrótności, przybiérania na się w jednym prawie momencie rozmaitych postaci i tysiącznych przysad. Lecz natomiast nie wiem przez jakie zrzádzienia niebios, więcéy znajduje wielbicielów swych wdzięków. Te są przymioty powabnéy rośliny i któryż ze śmiértelnych potrafi odmówić piérwszeństwa *Kobiécie* przed innemi tworami? Literat unikający świata i grzebiący się w stosie xiązek na uyrzenie téy rośliny, zrzeka się swego przedsięwzięcia, sam siebie się za niego wstydzi, rzuca w kąc nieboszczyków i chciałby mieć tysiące wazonów napełnionych niémi, a to jedynie, aby pielęgnując wyświadczał nie przeliczone usługi, aż do upodlenia swéy powagi. Roślina ta fałszuje się staremi i zwiędlemi. Fałszowanie poznaje się przez zbytnią i nie-naturalną wymuszoność, przez przybrane kolory, które za dotknięciem się nikną, szczególniéy zaś rozpoznać można po niedostatku lub wyszczerbieniu kilku ząbków kielicha. Owad *Pochlébstwo* naywygodniéy żyje przy téy roślinie. *Intryga*, zwierz nie maly ma także przystęp. Robak, *Ciekawość* lube przy niéy siedlisko znajduje i t. d. Słowem nie ma żyjącego stworzenia któreby ją nie nawidziło. Często obok niéy

wzrasta roślina *Cnota*, a natenczas ziemia  
pyszni się, iż służy za podporę dwóm nie-  
oszacowanym twórcom natury.

*Verbaveritatis.*

---

Z A Z D R O Ś Ć.

K A N T A T A.

Przebacz, kochana Nice, moje przewinienia!  
Wprawdzie ma wina niezmierna;  
Mówilem, żeś mi nie wierna;  
Brzydę się mą zazdrością, klęę me podeyrzenia.  
Już nigdy nie pomyślę, że twe serce zradne,  
Już się lękać nie będą.... Na te usta ładne,  
W których czczę mych losów prawa,  
Przysięgam ci mój skarbie; Nice bądź łaskawa.  
Piękne usta, co miłości,  
Bóg za swoje gniazdo bierze.  
Już więcéy nie mam zazdrości,  
Już wam ufam, już wam wierzę.  
Wyście mi miłość przyrzekły,  
I podeyrzenia uciekły.  
Jeżeli kiedy obawę  
Zazdrość w mojem sercu wznieci;  
Niechaj dnia światło łaskawe,  
Niech dla mnie słońce nie świeci.  
Nie przeczę, żem przewinił, że myśl moja płocha;  
Skarz, jeśli chcesz; cós jednak ku mojęy obronie  
Znalesdz można. Wiész dobrze, że cię Tyrsys kocha;  
Ciebie z nim na rozmowie, zszedlem raz stronie.  
Za mym przybyciem, zbladł nagle młodzieniec,



A twoje lice okrył nayżywszy rumieniec;  
Zmieszaliście się. . . mowa wasza się przecięła,  
Spóyrzał na cię ukradkiem, tyś się uśmiechnęła.  
Ten uśmiech, ach! wiem, co znaczył.  
Ach! wiem, jak się ten nagły rumieniec tłómaczył.  
Właśnie, raz pierwszy, o okrutna Nice,  
Gdy o miłości z tobą rozmawiałem,  
Taki rumieniec okrywał twe lice,  
Taki sam uśmiech w twych ustach widziałem,  
I czyż nie słuszną powziąłem trwogę?  
Czyż o twój zdradzie wątpić jeszcze mogę?  
Nice niestała! Nice okrutna! zdrayczyno!  
Ach niestety! jam tobie przyrzekł zaufanie,  
A znowu do skarg wracam. Zlituy się kochanie!  
Przebacz! bo sama miłość jest tego przyczyną;  
Przebacz! bo miłość wszystko poburzyła we mnie,  
Przebacz! bo nie ja pierwszy, com przysiągł daremnie.  
Przysięga w gniewu zapale,  
Maytek, że wodóm nie wierzy;  
Niechże się morze uśmierzy,  
Puszcza się znowu na fale.  
I rycierz czasem przysięże,  
Ze już broni nie użyje;  
Niech się głos trąby odbije,  
Porywa znowu oręż.

*z Metastasio Włoskiego.*

---

B A Y K A.

D W A W I E K I.

Z młodym lis stary, i to w nocy trzeba wiedzieć;  
( Mam coś bowiem szczególnie mądrego powiedzieć.  
    Chociaż nocną awanturę  
Nócić i dla nauki iak i dla balików;  
    Wszak nie ieden z czytelników  
    Może w nocy dostał w skurę ).  
    Ucichły głośne ogary,  
    Pobożny iegomość stary.  
Bogu się oddał, włożył koronkę na szyję  
    Młody zuchwałéy natury  
Nie wierzył zgoła w upióry ni w kicie  
    I oba poszli kraść kury.  
Nie wiem gdzieś we wsi, w zatyłu  
Wlazły gdzie najmniej ich było ze dwieście,  
    A dla zwięzłości stylu  
    Nie wiem iak wlazły nareście  
    Stary napadłszy porę,  
    Wysadził się na perorę.  
Wierz rzekł starcowi, synu! co pierwszy włos porośły!  
Mnie późne lata mądrość z doświadczeniem niosły,  
    Wszystko się na świecie zmienia,  
    Podobne życie stworzenia.  
Do zażegnionéy w pośród burz pochodni;  
Zadna idący śmierci nie zatrzyma dzielność,  
    Byt nasz iest iak wiatr przechodni,  
    Jak śmiertelnych nieśmiertelność.  
To co ci raz da szczęście, umiędzy strzedz pilnie  
    Próżno raz drugi szukasz go usilnie,  
    Ja tobie będę przykładem.  
Nie zrzyy tu kur łakomie, idź za moim śladem  
    Dziś póki masz czasu,  
    Późniéy zawleczem do lasu,  
    Tyś iedynym u mnie synem,  
    O żebyś się udał do mnie!  
    Zyy skrzętnie, oszczędnie, skromnie;



Bądź dobrym chrześcianinem,  
Obchodź nowenny, suchoty,  
Pość środy, piątki, soboty,  
Post wielki i adwent cały,  
A dla twoiëy w postach chwały,  
Zyczę ci się rocznego trzymać kalendarza,  
Za umartwienia Pan niebem obdarza,  
Z mięsem zaś, i to nie wiele,  
Nie we wszystkie iedz niedziele.  
Może w nim pełno byđź druku omylek,  
Może tam post opuszczono,  
Tam już bierz mięsny posiłek,  
Gdzie bardzo pisze czerwono.  
Swięconego nie potrzeba:  
To tylko obraza nieba,  
Jeść zaś głowy i nożki, w skromności się ćwicyć.  
Bo dobrego mięsa szkoda,  
To może głodny na procent pożyczycь,  
Z tém, że ci w tróynasob odda.  
A tak bez pracy, spokojnie,  
Wiek swój spędzisz bogoboynie.  
Młodzik kazaniem znudzony  
Stare to są, rzekł. androny,  
Smięć przyydzie, i cóż zbiór nada?  
*Użyymy świata,  
Póki młode lata!*  
Mądre przysłowie powiada,  
Młody iadł niemiłosiernie,  
Stary swe karby obciążał niezmiernie.  
W tém pies iął szczekać,  
Trzeba uciekać.  
Ten obżarstwem, łakomstwem, drugi się osłabił,  
Chłop dopędył, i obu razem kłiem zabił a).

---

a) Myśl wzięta z dzieł Fenelona. Fables. Tome I,

---

## U W I A D O M I E N I E.

Pismo peryodyczne pod tytułem: Tygodnik Wileński, będzie wychodziło i na rok następny. — Z tą tylko odmianą, że dwa razy w miesiąc, to jest: dnia 15 i ostatniego każdego miesiąca. Numer będzie zawierał w sobie dwa i trzy arkusze. Dla okrągłego zaś roku, zaprzestanie się wydawać od dnia 21 Listopada (gdyż w tym miesiącu kończy się rok prenumeraty), aż do nowego roku. Od nowego roku będzie to pismo wydawaném porządkiem wyżey opisanym.

Cena roczna prenumeraty na miéyscu rubli srebrych trzy — z pocztą rubli srebrych pięć. — Można prenumerować tu w Wilnie w Pocztańcu Litewskim i we wszystkich miastach przy ekspedycjach Kuryera Litewskiego, lub u niżej podpisanego w xięgarni XX. Pijarów na ulicy Dominikańskiej.

Wszelkie odezwy i pisma adressowane do Redakcyi Tygodnika upraszam, żeby były czysto i wyraźnie pisane.

ALEXANDER ŻOŁKOWSKI.

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 1 miesiąca Listopada roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czt. K. C.